ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 88. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

BRACIA.

Powieść wyjęta z nowego romansu Bulwera:

„PIELGRZYMKA PO RENIE.”

(Ciąg dalszy.)

O godzinie naznaczonej, dwaj bracia stanęli w obec siebie, jako nieprzyjaciele. Przyłbica hełmu Warbeka była odsłoniona, a rysy jego nosiły piętno dzikiego postanowienia duszy. Lecz Otton, bardziej usposobiony stawić dzielny odpór bratu, niżeli spojrzeć w jego oblicze, zapuścił przyłbicę swoją. Obok niego stał Templarz z założonemi rękoma. Był to dla jego szyderczego umysłu nowy przedmiot rozmyślań nad namiętnościami ludzkiemi. Lecz zaledwie trąby dały pierwszy znak śmiertelnej walki, gdy nowa osoba ukazała się na scenie. Odgłos bitwy tak nadzwyczajnej przeniknął aż w ciche mury klasztoru Bernhoffen, i ujrzano w tej chwili przybywające wszystkie siostry klasztorne, idące po parze, z twarzą zakrytą welonami, a zbrojna służba rycerzy rozstępowała się z uszanowaniem, dając im wolne przejście. Jedna z nich opuściła siostry, wolnym i mejestatycznym przybliżyła się krokiem i stanęła w pośród braci wrogów.

— Warbeku, — rzekła głosem, na który zadrżał umysł jego niezachwiany, — takimże to sposobem chcesz dowieść mi swej miłości? Także to myślisz się wypłacić sierocie, którą umierający ojciec twoim powierzył staraniom? Zabójstwo ma więc ciężyć na mojej duszy?

Zatrzymała się uczyniwszy to zapytanie, na które dreszcz przeszedł słuchających.

— Zabójstwo brata z ręki bratniej! Oddal się Warbeku, rozkazuję ci.

— Zapomnęż krzywd twoich, Leolino?

— Krzywd moich! one mię z Bogiem połączyły! są już wybaczone; zniknęły więc. Ziemia mię opuściła, lecz niebo przyjęło mię na łono swoje. Mamże szemrać na tę zamianę?... A ty Ottonie! — głos jej zaczął słabieć, — ty Ottonie, sumienie nie czyniż ci żadnego wyrzutu? Pozbawiwszy mię nadziei ziemskich, chceszże mię w nagrodę pozbawić i tych, które mię w życiu pszyszłem czekają? O jakżebym nędzna była! Mogłażbym się spodziewać przebaczenia niebios i jakowej pociechy na tej ziemi, gdyby brat poległ dla mnie pod twojemi razy? — Ottonie, wybaczyłam ci; — pragnęłam abyś był szczęśliwy, ty i two.. — Możeś mię kiedykolwiek prawdziwie kochał.... rzuć tę broń.

Otton wzniósł oczy na osłonioną postać stojącą przed nim. — Gdzież łagodna Leolina nauczyła się rozkazywać? — Spojrzał na brata i uczuł, ile oboje dla niego ucierpieć musieli. Rzucając na ziemię żelazo, padł do nóg Leoliny i z zapałem ucałował skraj jej szaty.

Urok, krępujący usta obecnych rycerzy, zmie-

nił się w uniesienie i zabrzmiał jednogłośnym okrzykiem powinszowań i radości.

— A ty, Warbeku? — rzekła Leolina, obracając się ku rycerzowi, który stał przed nią nieruchomy.

— Czyż kiedykolwiek stawiłem opór twojej woli? — rzekł łagodnie. I wbił w ziemię ostrze swojego miecza. — Leolino, — dodał, rzucając spojrzenie na brata klęczącego przed nią, — lepiej jesteś pomszczona, niżeliby miecz mój mógł się pomścić.

— Tak jest, jesteś pomszczona! srogo pomszczona! — zawołał Otton, uderzając się w piersi, gdy Warbek wolnym oddalał się krokiem, nie dając nawet baczenia na rozstępujące się przed nim rycerstwo.

Leolina mówić przestała, boskie jej posłannictwo spełnionem zostało. Popatrzyła chwilę na poważną postawę rycerza z Libensztainu, gdy wracał do zamku; wówczas obróciwszy się ku Ottonowi, rzekła mu z lekkiem westchnieniem.

— Ostatni to raz widzieliśmy się na tym świecie! Niechaj odtąd pokój z nami przebywa.

Wróciła ku siostrom wolnym, majestatycznym krokiem; a gdy wchodziły do klasztoru w uroczystej procesyi, podobnież jak z niego wyszły, nie znajdował się pomiędzy widzami ani jeden nawet człowiek — nie wyłączając nawet zatwardziałego Templarza, — któryby podobnież jak Otton nie chciał zgiąć kolana przed Leoliną.

Otton oddał się na nowo hucznym owego wieku rozkoszom. Zamek jego był pełen licznych biesiadników, a Ren odbijał co wieczór okna gmachów jego rzęsisto oświecone. Piękność młodej Greczynki, bogactwa Ottona, sława Templaryjusza, zwabiały wszystkich okolicznych rycerzy, a nawet i wojowników z odleglejszych krain. Nigdy nadreńskie brzegi nie widziały gościnniejszego rycerza nad pana na Szternfelsie. Posępna jednakże chmura powlekała często czoło jego, wpośród radości nawet: huczne zabawy były dla niego jedynym środkiem uniknienia zgryzot.

Lecz wpośród całej wystawności Ottona, wkradł się niezadługo głos obmowy. Piękna Greczynka, mówiono, znudziła się już mężem, darzyła innych słodkiemi uśmiechy, i zaledwie lekką zasłoną pokrywała występną miłość ku Templarzowi. Sam Otton zdawał się tylko niesłyszeć tych poszeptów, i chociaż zaczął zaniedbywać żonę, ścisła jego przyjaźń z Templarzem była zawsze tąż samą.

Południe było, a piękna Greczynka siedziała w swym buduarze z tym, którego mniemano być jej najmilszym kochankiem. Bogate wonie Wschodu, urozmaicone barwy najpiękniejszych kwiatów, wszystkie wymysły oryjentalnego zbytku, nieznane jeszcze w tych północnych krainach, nadawały tej komnacie pozór miękkości i przepychu.

— Mówię ci, — rzekła Greczynka, z lekkim tonem niecierpliwości, — mówię ci, że zaczyna mieć podejrzenie; widziałam, jak cię szpiegował, jak coś przemawiał cichym głosem i poniósł rękę do sztyletu. Uciekajmy, nim będzie zapóźno; będzie to najrozsądniej; zemsta jego byłaby straszliwą, gdyby raz spadła na nas. Ach! czemuż opuściłam piękną moją ojczyznę dla tych dzikich brzegów! Tam przynajmniej nie uważają miłości jako wieczystą, a niestałości jako zbrodnię godną śmierci.

— Ciszej, moja piękna, — lekko odpowiedział Templarz, — nie znasz praw naszego głupiego rycerstwa. Czy myślisz, że mogę uciec z zamku rycerza, nocą, jak złodziej? na mą duszę, byłoby to plamą, której sam krzyż czerwony zmazaćby nie zdołał. Jeśli się lękasz, aby godny

twój małżonek nie powziął podejrzeń, rozłączmy się więc; Cesarz powołuje mnie do Frankfurtu, dziś jeszcze mogę odjechać.

— A mnie zostawić samą, wydaną na zemstę barbarzyńcy? Takież to twoje rycerstwo?

— Oh! nie gadaj mi tego. Gdy przedmiot podejrzeń jego oddali się, twoje pieszczoty, jako kobiety, a chytrość, jako Greczynki, wkrótce ukoją ducha zazdrości. Na mą duszę, zdolna jesteś zawrócić głowę każdemu mężczyznie... tylko nie Templarzowi.

— Okrutny! chciałżebyś mię opuścić? Jakże żyć zdołam bez ciebie?

— Te śliczne oczy mogąż płakać i nie znaleść pocieszyciela? Żegnam cię; nie trzeba, żeby nas razem widziano: jutro wyjeżdżam do Frankfurtu, i.... zobaczemy się.

Gdy Templarz odszedł, Greczynka powstała i wykrzyknęła, przechodząc się po komnacie: — Samolub! samolub! jakże mogłam mu zaufać? Sama jednakże nie ośmielę się narazić na gniew Ottona. Bez wątpienia, odgłos to jego kroków zakłócił naszą wczorajszą rozmowę... Uciekam! znajdę przecie towarzysza.

Klasnęła w ręce; wszedł młody paź. Rzuciła się na krzesło i gorzko płakać zaczęła.

Paź zbliżył się ku niej; oczy jego wyrażały tyleż miłości co i użalania.

— I czegóż płacze, uwielbiona moja Pani? Jestże co, czegoby usługi Konrada... jego usługi? — ach odgadłaś jego serce — jestże co, czegoby zupełne jego poświęcenie nie uczyniło dla ciebie?

Otton błąkał się na los przez dzień cały. — Poddani uważali, że był posępniejszy niżeli zwykle, gdyż starannie ukrywał wewnętrzne wzruszenia. Odbył tajemną naradę z kilku wiernymi domownikami, a ta jeszcze bardziej czoło jego zasępiła. Wrócił wieczorem, a Greczynka nie raczyła zaszczycić uczty przytomnością swoją; kazała powiedzieć, że jest słabą, i że chce być samą. Wesoły Templarz był duszą biesiady.

— Czoło twoje tak pochmurne, Ottonie, — rzekł, — na mą duszę, skutek to liebenszteinskiego powietrza.

— Mam moje kłopoty, — odpowiedział Otton z wymuszonym uśmiechem, — i chciałbym je złożyć na łonie przyjaciela. Noc tak piękna, księżyc jasno świeci, pójdźmy przejść się po ogrodzie.

Powstał Templarz, lecz nie zapomniał przypasać miecza, nim za nim poszedł

Otton go zaprowadził na teras najodleglejszy od zamku, wznoszący się po nad wadami Renu.

— Mości Templarzu,— rzekł, zatrzymując się — odpowiedz mi szczerze na rycerskie słowo! Twojeż to kroki wychodziły z buduaru mej żony o nieszporowej godzinie?

Zdziwiony tak nagłem zapytaniem Templarz, zaledwie przeczącą wyjąkał odpowiedź.

Krew wybiła na lica Ottona.— Nie kłam Mości Templarzu!— krzyknął. — Bogu dzięki, oczy moje wstydu mojego nie widziały; lecz aż nazbyt mi o nim powiadano.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Muzyka i tańce starożytnych Sławian.

Duszą każdej zabawy są: tańce, muzyka, śpiewy, trunek i gry. Rogi były najpierwszem naczyniem do picia i grania; najpierwszy instrument muzyczny był rogiem, *rożkiem* zwany. Drugi w różnych sławiańskich dyjalektach nazywa się *dudą*, w rosyjskim *wołynką*, w polskim *dudą* albo *kozą*, gdyż robiony bywa ze skóry koziej lub baraniej. Najulubieńszy to był sławiański intrument; pomiędzy starożytnościami sławiańskiemi znaleziono wyobrażenie rycerza, grającego na *wołyncе*. Trzeci *dudka* czyli *świstałka*; Wołynianie wygrywają na niej jeszcze swoje ulubione dumy. Czwarty *hudok*, o trzech strunach, na kształt skrzypców robiony, w wielu

okolicach Rosyi po dziś dzień używany. Piąty *bandura*, wiele do lutni podobny, ma długą szyjkę, na której przywiązane są odstępy jak u gitary, *łądami* zwane; bywa najczęściej o siedmiu strunach, gra się na nich palcami. Może on nie est pierwiastkowie sławiańskim, gdyż znany był u Greków i innych narodów; dziś używany najwięcej w Małorosyi. Szósty, najcelniejszy i prawdziwie sławiański instrument, jest *gęśla*, niezbyt dawno w Polszcze zaniedbana. Dawniejsi poeci często w swych rymach o niej wspominają. W Małorosyi jest dotąd powszechnie używanym. Umiejący doskonale grać na gęśli, w najwyższym stopniu podbudzać uczucia i serce rozrzewniać może. Znajdujemy ślady w dawnych dziejach sławiańskich, że doskonali na niej mistrze wielce od ludu poważanymi byli.— Gdy muzyka żywe w sercu obudzi uczucia, myśl rozogniona unosi nas za granice pojęcia ludzkiego, tam szuka lub ulgi w swoich cierpieniach, lub słodyczy w rozkoszach, lub odkrycia odwiecznych i niepojętych tajemnic. Takowe zachwycenia dźwięki gęśli budziły w Sławianach. Lud słuchał z rozkosznem upojeniem muzyków gęślowych, których *Guślarami* nazywał; rozczulony mimowolnie przyznawał im moc nadprzyrodzoną i czarodziejską, a niekiedy szukał u nich wyroczni; ztąd za czasem nazwanie *Guślara*, *Guślarki*, oznaczać zaczęło *Czarownika*, *Czarownicę*.

Najpierwsze tańce zwano pląsami. Oto najdawniejsze nazwiska tańców: *polak* (polonez), *krakowiak*, *mazur*, *kozak*, *hołubiec*, *szumka*.

Z gier znanych u Sławian były: *kułaczki*, *zapaśnictwo*, *polowanie*, zręczność i moc ducha wojennego znamionujące. Zakłady i gra w kości były najpierwszemi grami hazardownemi. Prawa przeciwko nim najostrzejsze.

OCZEKIWANIE.

Przyjdzie o czwartej!... otóż czwarta bije!
Ciszej! ktoś stąpa.... pewno on nadchodzi!...
To nie on! nie on! — O jakże dożyję,
Cóż nieprzytomność jego mi nagrodzi?
Czy on pojmuje moje udręczenie,
Co się w strapionem mojem sercu dzieje?
Lecz noc już swoje rozpostarła cienie,
Widzieć go dzisiaj straciłam nadzieję. —

Oto są książki, co będziem czytali,
Te szczytne rymy rozrzewnią go może;
A tu me wiersze.... może je pochwali...
Lecz on nie przyjdzie o tak późnej porze!
Oto jest krzesło, gdzie usiadłby pewnie,
Me oczy widzieć już go tam nniemają,
Na sam ten pomysł roztkliwiam się rzewnie...
Lecz czekam próżno, godziny mijają.

Czekać przybycia z żywem upragnieniem,
Potem żałować i czekać na nowo,
Czyż to na zawsze mojem przeznaczeniem,
I ciągłą życia mojego osnową?
Każden mi przedmiot jego przypomina,
Każden mi smutek, każden żałość sprawia,
Ta tylko dla mnie szczęśliwa godzina,
Która mi jego przybycie objawia.

Ale w strapieniu, równie jak w nadziei,
Czas nieodwrotny zbyt szybko upływa;
Godziny lecą po sobie z kolei,
Może wybije wreszcie i szczęśliwa!
Lecz noc opony już zawlokła swoje,
On już nie przyjdzie! pewno już nie przyjdzie!
Choć bez nadziei, jednak serce moje
Ciągle powtarza: może! może idzie!

Znaczenie przeszłej szarady: *Oko-lice*.

Szarada.

Gdy *trzecie z pierwszem* wywrze swe upały,
Wtedy *wszystko* cień jest pożądany.
Drugie przez Włochy toczy swe bałwany,
W niem zginął słońca synalek zuchwały.